№ 34. WARSZAWA. 1890.

Przegląd Katolicki wychodzi o tydzień, we czwartek.— Prenumerata wynosi w Warszawie: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 2 kop. 50.— Na prowincji: tak w Cesarstwie jak i w Królestwie, rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3.—Numer pojedyńczy kop. 15.—

PRZEGLĄD KATOLICKI.

Korrespondencje frankowane adresować należy do Redakcji w Warszawie przy ulicy Nowy Świat № 35. — Rękopisma tylko na wyraźne, poprzednio wyrażone żądanie, zwracane będą. — Ogłoszenia przyjmują się po kop. 15 za wiersz.

ROK DWUDZIESTY ÓSMY.

Dnia 21 Sierpnia 1890 r. Dnia 9 (21 Sierpnia) 1890 r.

Literatura społeczna.

Żaden okres historyczny nie może poszczycić się tak bogatą i tak uczoną literaturą społeczną, co koniec XIX stulecia. Czwarty wiek ery chrześcijańskiej odznaczył się w dziedzinie umysłowej cudownem zlaniem się filozofji starożytnej z boską ekonomją chrześcijaństwa. W trzynastem stuleciu położyła teologja scholastyczna swe piętno na całe wyższe życie chrześcijaństwa. W piętnastym mamy odrodzenie, w siedmnastym dominuje klasyczna synteza starożytności pogańskiej i tradycji chrześcijańskiej; na początku tego wieku tworzyła literatura polityczna i historyczna główny ton ruchu idei. Dzisiaj literatura socjalna pierwsze zajmuje miejsce. Literatura jest zwierciadłem i zarazem ogniskiem duszy pewnej epoki. Przybiera ona jej barwy i piętnuje ją następnie swem znamieniem. Ztąd pochodzi, że za naszych czasów najwspaniałomyślniejsze serca i najszlachetniejsze umysły zwracają się ku tej uprzywilejowanej dziedzinie, tam to bowiem staczają się wielkie walki dnia i wznosi się pracownia, w której tworzą się kształty przyszłości. Nic nie stwierdza lepiej żywotności i popularności kwestji społecznych.

Nauki i czyny Leona XIII przyczyniły się do rozwoju obfitej literatury, której dążności, charakter niejednokrotnie już określiliśmy. Szczególnem zrządzeniem Opatrzności jest spotkanie się odrodzenia studjów scholastycznych i interesów socjalnych. Święty Tomasz i wielcy nasi teologowie nie tylko sami odbierają cześć, lecz nadto ich wielkie i żyzne nauki, ich zasady demokratyczne, ich tak mądra ekonomja polityczna, tak chrześcijańska, tak udzielająca się; ich zdanie o własności, pożyczce, obowiązku społecznym, o bogactwie i jego podziale; ten zastęp potęg umysłowych wywierał jak najzbawienniejszy wpływ na rozwój i użyźnienie nauki socjalnej, poniewieranej przez wiek liberalizmu ekonomicznego i dzikiej walki o byt.

W obozie konserwatywnym zapominano niekiedy o pięknej tradycji chrześcijańskiej, tej atmosferze wytworzonej przez Ewangelję, naszych Ojców Kościoła i naszych teologów. Przyjęto z ufnością zasady nowożytne, tak wyłączne co do własności i pracy, zasady, których przesadzanie wytworzyło rodzaj rozbudzenia i powrotu starożytnego pogaństwa: wszystko dla jednych, nic dla drugich.

Dla tego też studjum św. Tomasza odświeży tę dziedzinę. Już widzimy, że ekonomiści, protestanccy nawet, umysły silniejsze, teologowie z okiem bystrem i pewnem, oddają cześć socjalnym teorjom św. Tomasza i otwierają wielkie widnokręgi na harmonję klass i równowagę przyszłego świata.

Orędzia cesarza Wilhelma wywołały z kolei nowy wybuch namiętności i zainteresowania się. Znane są mowy i listy Kardynała Manninga, p. de Mun, p. Decurtins i innych. Mniej może znane są prace w tym względzie, które ukazały się w Niemczech. Przytaczamy najlepsze: „Ochrona robotnika“ ks. Hitzego i „Orędzie cesarskie“ p. Fechenbacha.

Pierwszy z nich jest dobrze znany; jest on powagą. Jego dzieło ma charakter zbyt techniczny, abyśmy się nad niem zatrzymywali; jest to raczej książka poglądowa, aniżeli naukowej i historycznej orjentacji.

Innem jest dzieło bawarskiego barona. Jest on szermierzem; założył Stowarzyszenie katolickich i protestanckich konserwatystów dla studjów socjalnych. Pokonywany swego czasu przez księcia Bismarka, wydał on okrzyk radości, kiedy Wilhelm II śmiałą ręką rzucił światu dar swój po wstąpieniu na tron. Głos jego ma znaczenie, gdyż jest on najzupełniej kompetentny.

W pięknej swej książce przypomina on zasługi Kościoła, Stolicy św. i katolików, którzy od r. 1848, od dnia, w którym Mgr. Ketteler wygłosił pierwszą swą mowę socjalną w tumie frankfurckim, żądali opieki dla robotnika przy współdziałaniu Kościoła z państwem. Autor wyraża radość, że Wilhelm II przyswoił sobie ten program. Jest on dobry i może jedyny skuteczny. Autor jest przekonany, że jeżeli ten kierunek doktrynalny i ustawodawczy nie zostanie uwieńczony powodzeniem, wtenczas rewolucja szerzyć będzie w Europie mord i pożogę. Socjalizm jest nieprzyjacielem,

ale zarazem także i kontrrewolucją; jestto nadmierna walka przeciw tamtej rewolucji, przeciw temu, co p. Fechenbach nazywa „procesem bezustannym wywłaszczenia słabego przez ruchomy wielki kapitał.“ Ognisko socjalistyczne może być wtenczas dopiero zgaszone, gdy się zagasi ognisko kapitalistyczne. Socjalizm nie jest demokracją socjalną. Ma on zbyt słuszne żądania. „Jeżeli — powiada p. Fechenbach — chce się zaspokoić je, trzeba usunąć monopol i panowanie wielkiego kapitału ruchomego i zapewnić prawo pracy zarobkowi płodów pracy; jeżeli się chce państwa zreorganizować i ocalić, należy wydać prawa przeciwko nadużyciom kapitału i dotyczące wzrastającego zmniejszania walorów fikcyjnych.“ Państwo powinno przedewszystkiem opuścić pole, na którem zrobiło materjalizmowi ustępstwa. Nie zdoła ono nigdy samo rozwiązać tego zadania, potrzebuje siły moralnej, naprawczej i odnawiającej. Kościół jest tą potęgą. Jako córa nieba musi być na ziemi wolną królową. „Jesteśmy oddani naszemu Kościołowi, kończy autor, gdyż on to może odrodzić wszystko, przetrwa wszystko i odniesie zwycięztwo nad wszystkiem.“ Są to szlachetne i pełne dumy wyrazy. Widać, że autor jest przekonany, iż Kościół nosi w swem łonie zasady społecznego ładu z warunkiem, aby ludzie z sercem nieśli wszędzie święty płomień i aby katolicy przekazywali go sobie jako talizman boski. Oto przyszłość. W naszych czasach ani nauka oddzielna, ani swobody polityczne już nie zapalają człowieka; gorzkie rozczarowanie, denerwujący pesymizm przechodzą jak śmiertelne tchnienie po jałowej powierzchni ziemi. Parlamentaryzm i systemy konstytucyjne są tylko czczemi formami. Jestto bankructwo rewolucji politycznej. Co jeszcze może rozbudzić dobrą iskrę w robotniku, co stanowi zarazem mękę i urok ekonomisty i chrześcijanina, co bez zaprzeczenia tworzy tło wszystkich problematów obecnych: to organizacja demokracji. Może się ona dokonać jedynie za pomocą stopniowego i odpowiedniego rozwiązania kwestji społecznej. Każdy okres ma swoje zadanie: naszem jest kwestja socjalna.

Jeżeli pod opieką Kościoła i kierownictwem Leona XIII ci mężowie postępu w prawdzie chrześcijańskiej zespolą swe usiłowania i zastosują do właściwości swego kraju, jeżeli katolicy z wiarą i odwagą wstąpią na to żyzne pole, wtenczas stronnictwo katolickie, spełniając swój obowiązek, odzyska miejsce zaszczytne i wpływ bez współzawodników.

Tu i owdzie znajdzie się opór, lecz nadchodzące lata usuną ostatnie uprzedzenia i zakorzenione złudzenia. Duch ludzki podniósł się; trzeba się poddać, jeżeli się chce z tego korzystać.

Pedagogika duchowna Jezusa Chrystusa.

(Dokończenie).

W jaki sposób Zbawiciel umiał zjednywać sobie grzeszników i dusze zbłąkakane, poucza nas o tem nawrócenie Samarytanki. Była to niewiasta zdrożnego życia (Jan 4, 17, 18), lekkomyślna, ale niezepsuta ostatecznie, niewyzuta zupełnie z uczuć religijnych (Jan 4, 12. 20. 25), szczera (Jan 4, 19, 29), nieco dowcipna i nie bez ciekawości. Jak więc traktuje ją Zbawiciel? Z wielką znajomością natury ludzkiej, z wielką szlachetnością. Zbliża się do niej i prosi ją, wbrew zwyczajowi Żydów, aby mu dała napić się wody (Jan 4, 7. 9), budzi jej ciekawość napomknieniem o swojej osobie i o darze wody żywej (Jan 4, 10. 13. 14). Ponieważ niewiasta nie rozumie tego, czy też nie chce zrozumieć, i niemal żartuje sobie, przeto Zbawiciel wprawia ją w zdumienie odsłonięciem stanu jej sumienia (Jan 4, 18). Ukorzywszy niewiastę, zjednywa ją sobie potem zupełnie umiarkowaniem i szlachetnością, z jaką wyrokuje o głównym przedmiocie spornym mię Żydami i Samarytanami, w niczem nie zadając uszczerbku prawdzie (Jan 4, 21—24), a nakoniec oznajmieniem, że jest Mesjaszem (Jan 4, 26). Widocznem jest, jak to Pan coraz bardziej zbliżaja ją ku sobie. Najpierw Samarytanka nazywa go „żydem,“ potem „Panem,“ później „prorokiem,“ nakoniec „Chrystusem.“ W ten sposób pozyskana została, a z nim i przez nią poskane zostało Sychem. W ogóle Chrystus był samą dobrocią i łagodnością dla grzeszników. Nietylko dopuszczał ich do siebie (Łuk. 5, 30), ale wyszukiwał (Jan 5, 6); dla nich ma najbardziej podnoszące słowa i najbardziej wzruszające przypowieści (Łuk. 15); powikłane ich sumienie łagodnie i szybko rozwikłuje, co widzimy na przykładzie Samarytanki; najserdeczniejsza przyjaźń z Chrystusem zawsze jest im dostępna, a Pan gorąco ujmuje się za nimi przeciw ich nieprzyjaciołom i oszczercom (Łuk: 7, 40—50).

Lecz najwyraźniej i najbardziej pouczająco uwydatnia się sposób wychowywania Jezusa Chrystusa w kształceniu Apostołów. Chodziło o to, aby ich przygotować do ich wysokiego urzędu. Uczynił to Pan z najdoskonalszą mądrością, zręcznością i troskliwością. Trzeba było wewnętrznie ich wyrobić, trzeba było uzbroić ich rozum zrozumieniem nauki wiary i moralności. Uczynił to Jezus Chrystus nauczaniem, przy którem Apostołowie zawsze musieli bywać obecni (Mat. 5, 1. Łuk. 16, 1. Marek 3, 14). Te publiczne wykłady uzupełniał wykładami dla Apostołów przeznaczonemi, w których wprowadzał ich głębiej w tajemnice królestwa niebieskiego (Mat. 13, 18...; 15, 10. 15; 17, 18). Te objawienia rozwijał stopniowo aż do nauki o Najświętszym Sakramencie, stanowiącej szczyt jego Objawienia (Jan 14, 15. 16. 17), a niejedno zostawił jeszcze działaniu Ducha świętego (Jan 16, 12. 13). O zadaniu, celu i środkach powołania apostolskiego nauczał Apostołów i uczniów zwłaszcza w podwójnem nauczaniu pasterskiem, w którem opatrzył ich poznaniem i władzą (Łuk. 9, 1...; 10, 1...). Szczególniej piękne i wzruszające są wielokrotne nauki o naturze i zadaniu przełożeństwa kościelnego (Mat. 20, 25. Łuk. 22, 25). To wewnętrzne wyrobienie było nietylko teoretyczne, ale i praktyczne. Zbawiciel miał czujne oko na nieuporządkowane skłonności Apostołów, i energicznie przeciw nim występował, przeciw ich ambicji (Marek 9, 32. Mat. 20, 24), przeciw ich zawiści i małoduszności (Łuk. 9, 50), przeciw ich mściwości i wrażliwości (Łuk. 9, 55). Natomiast zaszczepiał w nich cnoty prawdziwie apostolskie. Umacniał w nich wiarę (Mat. 14, 16. 27; 15, 32; 16, 6. 15; 17, 24. Jan 6, 68. Łuk. 8, 25) czynieniem cudów, zwłaszcza tak zwanych morskich cudów, w których uzbrajał ich przeciw wszelkim wewnętrznym i zewnętrznym trudnościom powołania apostolskiego (Łuk. 5, 8. Mat. 8, 24, 14, 24). Do cnót apostolskich, do których wdrażał uczniów, należały: zupełne wyzucie się z dóbr doczesnych, wyzucie się z ciała i krwi (Łuk. 14, 26), czujność (Łuk. 12, 42), cierpliwość i wesele śród prześladowania (Mat. 10, 16). Zewnętrzne zaś wyrobienie polegało na tem, że wielokrotnie wysyłał uczniów i Apostołów na pełnienie pracy apostolskiej (Łuk. 9, 52; 10. 1), wielką przytem okazując wyrozumiałość dla początkujących (Mat. 10, 5. Marek 6, 7. Łuk. 10, 1); po powrocie wysłuchiwał ich w przedmiocie tego, co czynili (Marek 6, 30), dodawał im otuchy (Łuk. 10, 17...); przy czynieniu cudów używał ich do utrzymania porządku między ludem (Marek 6, 39), i przy każdej sposobności czynem przypominał im ich pośrednictwo między sobą a ludem (Marek 8, 1. 2. Jan 6, 5). Przytem po ojcowsku się troszczył o ich potrzeby cielesne (Łuk. 10, 17; 22, 35) i bronił ich przeciw napaściom faryzeuszów (Marek 2, 16). Oczywiście w ten sposób umacniało się w Apostołach poszanowanie i miłość do powołania apostolskiego, a Zbawiciel zachęcał ich do tego poszanowania i do tej miłości (Mat. 5, 13. 14. Łuk. 10, 20—24. Marek 4, 21—25). Ta miłość do powołania jest podstawą wszystkiego.

Zwłaszcza przy wychowywaniu Apostołów okazuje się, z jaką głęboką znajomością ludzi Zbawiciel traktował każdego z nich, odpowiednio do jego usposobienia i charakteru. Widać to już przy powołaniu niektórych Apostołów. Jana, szczególniej dostępnego dla przyjaźni i miłości, zjednał sobie przyjaznemi i serdecznemi słowy (Jan 1, 39). Filip był, jak się zdaje, łagodnego i uległego charakteru; dość mu więc było jednego słowa lub skinienia, i poszedł (Jan 1, 43). Toż samo stało się z Mateuszem (Mat. 9, 9). Natanaela, męża uczonego, szczerze badającego, zadziwił wymienieniem jego imienia i objawieniem mu stanu jego duszy (Jan 1, 47. 48. 49). Piotra, stanowczego, skorego do czynu, wspaniałomyślnego galilejczyka, pociągnął objawieniem mu tajemniczej, wielkiej przyszłości (Jan 1, 42). Zwłaszcza na Piotrze okazuje się, jakto Zbawiciel sprowadzał jego porywczą i ufną w sobie naturę do właściwej miary pokory chrześcijańskiej i męztwa—słowami umocnienia (Łuk. 5, 10), łagodnemi (Mat. 17, 24) i surowemi upomnieniami (Mat. 16, 23), poważnem ostrzeganiem (Łuk. 22, 34. 46) i dopuszczeniem kroków błędnych (Mat. 14, 31. Łuk. 22, 55—61). Pod tą mądrą, łagodną i czujną karnością Piotr wyrobił się na niezłomnego w wierze, gorliwego i pokornego Papieża (Jan 21, 15—13).

Oto jest kilka rysów i obrazów z wychowawczej działalności boskiego Zbawiciela. Jestto pedagogika Boża odnośnie do człowieka. Musiała też taka pedagogika wydać

owoce. Wszyscy, co poszli na naukę do Zbawiciela, uczynili zaszczyt jego kunsztowi wychowawczemu, z grzeszników zamienili się w sprawiedliwych, ze sprawiedliwych stali się świętymi i na rzędziami do spraw wielkich na błogosławieństwo dla ludzi i na chwałę Bożą. Im bezwzględniej i zupełniej oddawali się Chrystusowi, tem wspanialsze były owoce ich pracy. Widzimy to w Nikodemie, w Józefie z Arymatei, w Magdalenie, Marcie i Łazarzu, a zwłaszcza w Apostołach. Gdzie i jak znalazł ich Zbawiciel? I co z nich uczynił? Skuteczność jego pedagogiki nie zakończyła się na Apostołach i wiernych pierwszego czasu. Zbawiciel jest wychowawcą wszystkich czasów i całej ludzkości. Wszyscy, którzy jego naukę przyjęli, wszystkie wieki chrześcijańskie i wszystkie chrześcijańskie ludy przeszły przez jego szkołę i przezeń były wychowane, zewnętrznie — przez jego naukę, jego przykazania i jego sakramenta pod zwierzchnictwem i strażą Kościoła, wewnętrznie—przez jego łaskę. Na każdej duszy ludzkiej rozpoczyna na nowo i spełnia Zbawiciel swoje dzieło wychowawcze. Ilu jest świętych, tylu jest świadków tej prawdy, że Chrystus jest celem, sprawcą i wzorem wszelkiego wychowania chrześcijańskiego (Jan 14, 6. Gal. 4, 19. Rzym. 8, 29).

Wszakże nawet historja pedagogiki Zbawiciela notuje pewne wypadki, w których ta pedagogika nie zdołała skutku odnieść. Nie odniosła najpierw skutku w większości ludu żydowskiego; nie odniosła skutku w wielkim ogóle rodzaju ludzkiego i chrześcijaństwa, nie wydała wszystkich owoców w samem otoczeniu Jezusa Chrystusa, nawet w kółku Apostołów, z których jeden, jako narzędzie śmierci Boskiego Mistrza, stał się synem zatracenia, nie wydaje wszystkich owoców w niemal każdej duszy chrześcijańskiej. Gdzie jest życie ludzkie, któreby nie było, w mniejszym lub większym stopniu, zamroczone cieniami częściowej bezskuteczności pedagogiki Zbawiciela? Fakt to smutny, ale, niestety, prawdziwy. Człowiek jest istotą wolną; nawet Bóg nie wywiera na niego przymusu; lecz wolność człowieka łączy się z możliwością jej nadużycia. Człowiek jest istotą słabą, i tkwi w nim zaród upadku. Z wewnątrz i z zewnątrz wystawiony jest na liczne i potężne pokusy i zasadzki, i niemal byłoby cudem, gdyby słaby człowiek nie poddawał się tym pokusom i zasadzkom. Przytem człowiek nie przebywa, jak aniołowie, próby swojej jednym aktem. Wychowanie i próba człowieka trwa przez całe życie, a wychowawcze działanie Boże nie odstępuje od niego. Bóg może w końcu, wbrew oczekiwaniu, wszystko ku dobru pokierować; a kiedy człowiek u swego celu wiecznego stanie, wtedy dopiero czas jego wychowania zamyka się ostatecznie. Bóg woli raczej złe dopuścić, aniżeli wolność krępować. Warto o tem wiedzieć i ciągle pamiętać.

Z tego, co wyżej było powiedziane, wynika, że każdy chrześcijanin powinien uznawać wychowawczy urząd Zbawiciela i takowemu się poddawać. Wszyscy jesteśmy uczniami i wychowańcami Chrystusa (Jan 6, 45). Ta działalność wychowawcza jest uzupełnieniem i zastosowaniem do każdej jednostkowej duszy prorockiego, pasterskiego i kapłańskiego urzędu Chrystusa.

Kiedy Pan, po swem zmartwychwstaniu, ukazał się w niebieskiem uwielbieniu Marji Magdalenie, ta, do nóg mu upadłszy, przejęta zdumieniem, zachwytem i miłością, na wszystko, co w duszy jej i sercu się działo, miała jeden tylko wyraz: Rabboni, mój mistrzu (Jan 20, 16)! W tym wyrazie streściło się wszystko, co o Jezusie i o sobie wiedziała, wszystko, co dla niego czuła, całe jej szczęście i całe jej niewypowiedziane wesele. W wyrazie tym odbija się najpiękniejszy, najszlachetniejszy, najtkliwszy stosunek, stosunek dziecka do jego wychowawcy, stosunek czci i wdzięczności, słowem stosunek każdej duszy głęboko wierzącej do Chrystusa. Tysiącem lekkich ale mocnych nici wiąże Chrystus, jako nauczyciel i wychowawca, naszą istotę i cały nasz żywot, a to jego nauczycielstwo jest najgłębiej przenikającem i najdobroczynniejszem stwierdzeniem jego panowania nad nami. Szczęśliwy, kto mu się bez zastrzeżeń oddaje.

Inne wnioski ztąd wynikają dla tego, kto ma wychowywać. Ten radować się winien z chwały i szczęścia uczestniczenia w wychowawczym urzędzie Chrystusowym: wznioślejszego i ważniejszego powołania nie mógł mu Pan powierzyć. Niechaj ciągle ma wzrok zwrócony ku wzorowi, jaki podaje Chrystus, i niech wychowuje w jego duchu i według zasad jego. Chrystus położył na wszystkie wieki praktyczne podstawy pedagogiki chrześcijańskiej. W niej wszelkie dobre wychowywanie wzór znajduje. Bez Chrystusa wychowanie jest szpeceniem i zakażaniem natury ludzkiej; bez Chrystusa wychowywać można tylko ludzi, ubóstwiających siebie samych, synów ziemi, bicze i plagi ludzkości. Stwierdza się zaś to nietylko tam, gdzie zaniedbywane są przepisy i zasady wychowania chrześcijańskiego, ale i tam, gdzie prawa do wychowywania ulegają pogwałceniu. Prawa i dzieła Boże są doskonałe. Ale jeżeli niemi zawładnie namiętność i nierozum, jakich ztąd społeczeństwo doczeka się owoców?

Zaiste niezawsze wychowanie odnosi rezultat pomyślny; lecz i wtedy pociechę i naukę czerpiemy z przykładu Zbawiciela. Boleje ciężko niejedno serce rodzicielskie, kapłańskie, nauczycielskie, widząc, jak marnieją owoce długiego i troskliwego wychowania. Jestto jedna z nader bolesnych i niemal niedocieczonych tajemnic. Lecz boleść tego rodzaju była także udziałem samego Jezusa Chrystusa. Kto był w stanie tak jak on wychowywać? Kto lepiej i głębiej odeń sprawę wychowania pojmował? Kto tyle starań, modłów, nauczania na tę sprawę wykładał? A wszakże ile to razy wszystkie jego usiłowania rozbijały się o niestałość, namiętność i złość ludzką! Boleśnie raniło to Jezusa Chrystusa i sercu jego ciężki sprawiało smutek (Łuk. 19, 41). Jeżeli zaś nie wszystko się udawało Zbawicielowi, to jakiem prawem, my, ubodzy ludzie, uskarżać się możemy? I kto wie, czy ten właśnie krzyż nie jest najpotężniejszym ze wszystkich środków wychowawczych dla tych, których dotyka? Bogu lepiej to wiadome.

List młodego kapłana z parafji do kolegi alumna w seminarjum.

Świadkiem byłeś kolego, że z boleścią w sercu a ze łzą w oku, po wyświęceniu na kapłana, opuszczałem błogie zacisze seminaryjne. Tutaj bowiem nasiona cnót, oraz ziarna wiedzy, czcigodni przewodnicy nasi: regens, vice-regens i professorowie słowem i przykładem własnym, przy współdziałaniu łaski Bożej i pomocy światłych, gorliwych spowiedników, starali się rozwinąć, w bujny kłos, przyjemny Panu Bogu, a nam i wiernym pożyteczny—zamienić. W czasie ostatniej Mszy świętej, której słuchałem w kościołku seminaryjnym, błagałem Zbawiciela najukochańszego, aby wspierał mnie swą łaską świętą i dozwolił mi być takim kapłanem, jakiego wzór widziałem w czcigodnych professorach, a szczególniej księdzu regensie. Coś nadludzkiego, świętego było w tym kapłanie. Powaga, słodycz w obejściu z alumnami, miłość gorąca Boga i bliźnich zjednywały mu serca wszystkich. Już chyba nikt na świecie nie spełniał lepiej tego rozkazu Pana Boga: „w pocie czoła na chleb pracować będziesz,“ nad czcigodnego naszego regensa, bo od godziny 5-ej rano do 12 w nocy widziałem go ustawicznie zajętym. Pojąć, zrozumieć nie mogłem, jak słabowity, szczupły, mniej niż średniego wzrostu czcigodny regens na pięciu godzinach snu poprzestać może. Dzisiaj to rozumiem dobrze: łaska Boża, poczucie obowiązku, miłość ku Bogu i bliźnim, panowanie ducha nad ciałem—siły, mocy do pracy tej ustawicznej mu dodawały. Duch tego świątobliwego kapłana stanął już na sądzie Bożym i zapewne przedwieczny przyjął do swej chwały tego gorliwego, wzorowego pracownika w winnicy swojej.

Po opuszczeniu seminarjum, przyjechałem do rodzinnego grodu, gdzie w niedzielę odprawiłem prymicje, i po odpoczynku trzytygodniowem, odebrałem z konsystorza nominację na wikarjusza parafji Z. Następnego już dnia pożegnałem drogą mi rodzinę i pomodliwszy się, puściłem się w podróż—naprzód koleją, a następnie parę mil końmi. Około godziny 4 ej po południu stanąłem przed drewnianym, obszernym domem, który wskazano mi, jako plebanję. Wszedłem do jej wnętrza, pochwaliłem Zbawiciela i ujrzałem staruszka proboszcza odmawiającego pacierze kapłańskie. Przedstawiłem mu się, pocałowałem staruszka w rękę, poprosił mnie siedzieć, opowiadał o stanie moralnym parafji i zakończył rozmowę wstępną ze mną zapewnieniem, że przy wspólnej pracy Bożej, nie pozwolimy chwastem grzechu zarastać winnicy Bożej. Poczem odprowadził mnie do mieszkania wikarjusza, składającego się z dwóch, dość obszernych pokoi. W mieszkaniu zastałem już stół, łóżko, umywalkę, sześć wiedeńskich krzeseł, a czcigodny staruszek oświadczył mi, że ma jeszcze zamiar kupić dwie szafy: jednę do książek, drugą do sukni, aby wikarjusz miał u niego już gotowe umeblowanie i nie potrzebował ze sobą wozić różne sprzęty.

Następnego dnia po przybyciu do parafji, wstałem o seminaryjnej godzinie 5-ej, odprawiłem medytację i począłem odmawiać godziny kanoniczne. O 6-ej punkt rano usłyszałem, że drzwi od mieszkania proboszcza się otwierają, a w chwilę potem przed oknami memi ukazała się postać staruszka, który z brewjarzem pod pachą śpieszył do kościoła, by słuchać, jak zauważyłem później, lud wierny spowiedzi, a następnie odprawić Mszę św.. Odtąd codziennie, o tejże godzinie, widziałem tęż samą postać śpieszącą do pracy kapłań-

skiej w świątyni. Rozumie się, że i mnie młodemu wstydby było, bym miał nie naśladować dobrego przykładu staruszka i od początku, w dni robocze, z nim od 6 ej siedzę w konfessjonale, a o 8-ej odprawiam Mszę św. Parafjanie wiedząc, że zawsze zastaną nas w konfessjonale, chętnie też śpieszą do Spowiedzi i Kommunji św. i codziennie do godziny 10—11 słuchamy ich spowiedzi. W niedzielę zaś i święta po kolei z proboszczem odprawiamy jutrznię o 6-ej, a następnie prymarję, po której, jeżeli proboszcz odprawia nabożeństwo, ja głoszę naukę katechizmową; jeżeli zaś ja odprawiam prymarję, to proboszcz ją głosi. Przy wykładzie trzymamy się katechizmu ks. Putjatyckiego. O 11-ej rozpoczynamy Summę, w czasie której w niedziele głosimy z proboszczem naprzemian homilje lub nauki katechizmowe, a kazanie tylko w święta. Po południu o 3-ej lub 4-ej odprawiamy nieszpory, a po nich czytania duchowne, lub katechizm na pytania i odpowiedzi wedle katechizmu ks. Filochowskiego. Ponieważ rozumiemy to dobrze, że lud wierny ma najswobodniejszy czas w niedzielę i święta, więc każdy z nas przygotowuje się do nauki lub kazania w ciągu tygodnia, aby w niedziele i święta cały czas, pozostający od nabożeństwa, poświęcić słuchaniu spowiedzi. Słuchamy jej też nietylko do Summy, ale i po Summie i po obiedzie, bo żal nam wiernego ludu, aby czekał długo naczczo i odchodził do domu nie zasilony śś. Sakramentami. Zresztą lud w parafji Z. wzorowo się spowiada, bo przez cały post wielki aż do Zielonych Świątek przygotowywane bywają dzieci do spowiedzi i Kommunji św., a nauki katechizmowe jasno, zrozumiale dla wszystkich głoszone, dopomagają do wyrobienia duchowego ludu i ułatwienia pracy kapłanowi w konfessjonale.

Nie uwierzysz, jaka zbawienna korzyść płynie dla wszystkich parafjan z dobrze prowadzonego wykładu katechizmu i ile sobie oszczędza pracy w konfessjonale kapłan, który go sumiennie prowadzi. Niech Przedwieczny stokroć wynagrodzi tego, który w seminarjum naszem wprowadził praktyczną naukę katechizowania w szkole. Dobrzeby było, abyśmy mieli wspólny katechizm djecezalny, ale o tem już podobno myśli nasz Najdostojniejszy Pasterz.

Po pierwszym miesiącu pracy w parafji, pewnego razu po obiedzie, ks. proboszcz mówi do mnie: „Kochany księże W., dziękuję Panu Bogu, że mi dał pomocnika, co umie uczcić starszego, niesie mu chętnie, ochoczo pomoc w pracy parafjalnej, osładza mu dni pielgrzymstwa na ziemi. Napisałem już podziękowanie ks. Biskupowi, że mi przysłał kochanego księdza, a z mojej strony niech Pan Bóg zapłaci księdzu za pierwszy miesiąc pracy. Co zaś do utrzymania kochanego księdza W., to u mnie już taki zwyczaj, że ponieważ wspólnie pracujemy, więc dzielić się będziemy darami Bożemi w ten sposób, że po odtrąceniu utrzymania służby kościelnej, kochany ksiądz będzie brał trzeci grosz z jura stolae i będzie mi zwracał część oznaczoną za stołowanie. Będziemy mieli więcej — więcej też nam się dostanie w podziale, będziemy mieli mniej — i tem się dzielić będziemy. Oto księga, w której zapisuję każdy grosz dochodów parafjalnych. Cały dochód wynosi tyle, trzecia część tyle wynosi, proszę więc o przyjęcie i podpisanie.“ Podziękowałem czcigodnemu proboszczowi za jego zacne serce i zachęcenie mnie pochwałą do pracy, a następnie podziękowałem Panu Bogu, że mnie powołał na pomocnika w pracy do tak zacnego, bezinteresownego kapłana. Rozumiałem bowiem dobrze, że mi nie czyni krzywdy dając trzeci grosz, boć przecie jako proboszcz ma daleko więcej niż wikarjusz wydatków, a przytem przy pensji wikarjuszowskiej, obligach na Msze św., wynagrodzenie za mowy pogrzebowe miałem zupełnie dostateczne utrzymanie i bibljoteka moja wzrosła już o kilkadziesiąt tomów pięknych książek. Światła, wina nie lichego, ale za rubla butelkę, do Mszy św., funduszów na restaurację kościoła i utrzymanie go oraz bielizny kościelnej we wzorowym porządku dostarczają nam obficie skarbony kościelne, z których każdy grosz jest wybierany w obecności proboszcza lub mojej i zapisywany do księgi, jak również i wydatki, które dla zaspokojenia potrzeb kościoła czynić potrzeba. Dochód ze światła, używanego przy pogrzebach, znacznie również powiększa fundusz skarbon kościelnych, chociaż ubogich bezpłatnie z kapłanem chowamy. Za to bogatsi nie szczędzą nam jałmużny przy pogrzebach. Zresztą jakże pożytecznie można użyć zbywającego grosza na parafji! Uczę się tej sztuki od mojego zacnego proboszcza. Ma on księgę, w której zapisany jest każdy dom parafji wraz z jego mieszkańcami. Przy każdym parafjaninie zrobiona odpowiednia uwaga co do jego moralności, zamożności, środkach utrzymania, potrzeby przyjścia mu z materjalną pomocą. Zna więc dobrze czcigodny pasterz swe owieczki; co mu zatem zbywa od przyzwoitego utrzymania, to udziela ubogim swej parafji, o nich jak najstaranniej pamięta. Do śmierci nie zapomnę rzewnego widoku ubogich, którzy w dniu wigilijnym, zebrani naokoło ojca swego duchownego, pasterza, wspólnie z nim, po modlitwie, łamali opłatek i spożywali skromną ucztę wigilijną. Dotąd jeszcze widzę łzy wzruszenia i radości ubogich, którym po podzieleniu się jajkiem i powiedzeniu odpowiedniej nauki, rozdzielał dary zebrane dla nich przez nas przy święceniu w wielką sobotę. Starozakonni i ewangelicy ze czcią zawsze wspominają o szanownym proboszczu, co jest tak dla ubogich miłosierny. Po pierwszej Kommunji dziatek, której jak najuroczyściej udzielał swym młodym owieczkom, widziałem, z jaką radością rozdawał im książeczki do nabożeństwa, medaliki, — z jaką radością usługiwał im do skromnego śniadania, które równie ze swych funduszów dziatwie zgotował. Skromne obiady odpustowe wyprawiamy ze wspólnych funduszów naszych; nie wiele one nas kosztują, gdyż i wierni śpieszą w tym celu ze swemi ofiarami. Zbytku wszelkiego w pokarmie i napojach wystrzegamy się, gdyż pamiętamy o tem dobrze, że kapłan powinien budować wiernych nietylko słowem, ale głównie przykładem. Do obiadu w odpusty siadamy zwykle dopiero wtedy, gdy wysłuchamy wiernych spowiedzi, jeżeli do godziny 2-ej po południu można to uskutecznić, jeżeli zaś ludu wiele pozostaje, słuchamy go po obiedzie i w czasie nieszporów, aby wszyscy odeszli pojednani z Bogiem. Rozumie się, że staramy się o to, by była odpowiednia liczba kapłanów do słuchania spowiedzi. Dopisują nam zwykle wszyscy zaproszeni, gdyż i my obaj chętnie śpieszymy z pomocą koleżeńską sąsiadom. Przy ustawicznej czujności zacnego proboszcza, nic dziwnego, że w parafji Z. ludność jest bardzo moralna, gdyż o każdym nałogowym pasterz pamięta i dopóty go nawiedza, upomina, do poprawy zachęca, dopóki go nie ujrzy nawróconym. Zniknęły wszystkie karczmy w parafji, wódki na lekarstwo chyba u nas używają; miejsca jej zajęły: kawa, herbata, przekąski zimne i gorące, w sklepach przez chrześcijan utrzymywanych. Zamożniejsi tylko z gospodarzy, rzemieślników proszą o poświęcenie im butelki wina na święta wielkanocne, lub święty Jan; inni żadnego odurzającego trunku do ust nie biorą.

Nie skarżymy się nigdy z czcigodnym proboszczem na brak zajęcia w parafji, ani na brak towarzystwa, gdyż ciągle czas mamy zajęty. Do obiadu prawie praca w konfessjonale; po obiedzie — czytamy „Przegląd Katolicki,“ „Missje,“ „Słowo;“ przygotowujemy się do niedzielnej, lub świątecznej nauki, a obok tego czytanie teologji, filozofji, historji kościelnej i innych pożytecznych książek, oraz odmawianie wspólne pacierzy kapłańskich, cały nam czas zajmuje. Czasem tylko wybieramy się wieczorem w niedzielę do którego dworu, a w ciągu tygodnia do spowiedzi do sąsiedniego proboszcza, który w tymże samym celu i nas nawiedza. Zauważyłem, że bardzo pożytecznie byłoby, aby wszyscy proboszczowie byli względem siebie wzajemnie ojcami duchownymi i penitentami, gdyż wkłada to pewne obowiązki i dopomaga do uświątobliwienia się wzajemnego przez prowadzenie rozmów prawdziwie duchownych, rozbudzających i utrzymujących gorliwość w duszach.

Nigdy nie czytamy nauk i kazań z karty, gdyż zdawałoby nam się, że cała parafja zgorszonaby była niedbalstwem naszem, i co prawda, pomimo innych zajęć parafjalnych, zawsze dosyć czasu znaleźć można do przygotowania się na ambonę. Przytem, pisząc nauki, kazania i ucząc się ich na pamięć, nabieramy gruntownej wiedzy teologicznej, zaznajamiamy się dobrze z historją kościelną, a konieczna jest gruntowna jej znajomość i w konfessjonale i w towarzystwie, w którem zawsze Pana Boga, zbawienia dusz, oświecenia wiernych, przy zwykłych rozmowach szukać winniśmy i tylko w tym celu w nie wchodzić. Przedewszystkiem zaś na parafji ukochać należy kościół i mieszkanie swoje, prace i zajęcia kapłańskie, gdyż, o ile mam teraz sposobność się przekonać, bez tego zamiłowania gorącego obowiązków swoich, trudu i pracy, bez sumiennego zaprawienia się do tej pracy w seminarjum, byłbym najnieszczęśliwszym na parafji, bowiem próżnowanie nauczyłoby mnie tu wszelkiej złości, a zamiłowanie obowiązków kapłańskich od złego mnie chroni w dobrem utrzymuje. Dla tego też, kolego, z serca ci życzę i wszystkim, których pozostawiłem jeszcze w seminarjum, byście jak najsumienniej uczyli się lekcji, odbywali medytacje, słuchali lekcji duchownych, odmawiali modlitwy poranne, popołudniowe, wieczorne, jak najskrupulatniej używali każdej chwili czasu, gdyż temu sumiennemu spełnianiu obowiązków w seminarjum zawdzięczam to, że i na parafji obecnie jestem szczęśliwy.

Ks. J. B. J.

Korrespondencja „Przeglądu Katolickiego.“

Łódź a Brazylja.

Korresp. Przegl. Kat. z Łodzi.

Przybyli od pewnego czasu agenci brazylijscy werbują robotników łódzkich, jak również fabryk sąsiednich. Agentura ta prowadzi się jawnie. Chęć i nadzieja lepszego zarobkowania bierze górę nad miłością ziemi, na której ujrzano światło dzienne. Robotnik nasz, wyzyskiwany przez fabrykantów w najrozmaitszy sposób, nie waha się całemi massami szukać nawet za morzem chlebodawców sumienniejszych. Czy ich znajdzie—rzecz wątpliwa; a że podróż kosztuje — o tem wie każdy. Niedawno przecież zdarzył się fakt—a nie jest to sporadyczny tylko — że w jednej z tutejszych fabryk pas urwał robotnikowi rękę; chlebodawca nie raczył nawet swoich oczu pokazać, by spojrzeć na ofiarę dla jego dobra. Biedny kaleka po dniach kilku wyzionął ducha, a pozostała z dwojgiem dzieci wdowa, otrzymała tylko jakąś małoznaczną jednorazową zapomogę.

Może więc ta emigracja osłabi taką chęć wyzyskiwania. Nie ma wszakże ona innych zalet. Wprawdzie oświata w Brazylji nie prędko stanie na odpowiednim stopniu; liczba uczniów bowiem w szkołach elementarnych wynosiła w r. 1865 wogóle tylko 107,483 (79,264 chłopców, 28,219 dziewcząt); cyfra więc zbyt mała na 11 miljonów ludności. Ale czyż robotnik zaniesie cywilizację? nawet względnej nie. Bohia, pierwsze miasto w Brazylji, założona już w r. 1549, fabryki

więc tu jednocześnie z innymi krajami rozwijały się. Specjalność zaś większej części naszych wychodźców — przędzalnie bawełny i zakłady tkackie, wprowadzone w ruch w r. 1867, dostarczyły już towaru przeszło za 2,000,000 milrejsow (milrejs = 2,83 franka).

Bądź co bądź rzecz bardzo wątpliwa. czy nasi biedacy emigranci znajdą w kraju rzek pożądane przez siebie warunki bytu. Powierzchni znajdą tam podostatkiem, bo z 151,970 mil kwadratowych 68% pozostaje w stanie dzikim; znajdą tam i braci po kolorze skóry, bo na 11,780,000 dusz jest w Brazylji 1 $^1/_2$ miljona białych. Lecz nie dadzą sobie wytłómaczyć, że, pomimo tęsknoty za krajem, która nieraz w podróży jeszcze o śmierć przyprawia, trudno naszemu biedakowi przyzwyczaić się do tamecznego klimatu. Upał dochodzi do 40°, większa część rzek podlega wylewom perjodycznym na 10—15 stóp nad zwykły stan wody, które całemi milami zalewają okolice i czynią brzegi niezamieszkałemi, wytwarzając trzęsawiska i choroby zaraźliwe; dodać należy liczne, a niebezpieczne rodzaje wężów. A cóż dopiero mówić o nieznajomości języka miejscowego? Język książkowy jest tam portugalski, wprowadzony przez Jezuitów; a potoczny rozmaity. Religją panującą jest wprawdzie od r. 1822 religja katolicka, chociaż i inne wyznania z pewnemi ograniczeniami są dozwolone; lecz czyż może być mowa o wygodach pod względem posług religijnych tam, gdzie na taki obszar i w takich warunkach jest tylko 10 biskupstw (z metropolją w Bohia)?

Rzecz dziwna, dla czego nie słychać o podobnem werbowaniu robotnika z Anglji, gdzie przecież większe bezrobocie niźli u nas i bliższa przeprawa. Brazylijczykom wprawdzie nic na tem nię zależy, bo jak z Anglji, tak i od nas robotnik jedzie na koszt własny; ułatwią mu wprawdzie podróż, ale później systematycznie będą strącali z płacy dziennej, tygodniowej lub miesięcznej. Kto wie czy cały sekret nie leży w tem, że robotnik angielski na podobną propozycję odpowiada: „niema głupich,“ albo może i to, że rzecz wątpliwa, czy Anglja, zaspakajając dziś liczne potrzeby brazylijczyków i mając z tego rocznie 18,000,000, zgodziłaby się na podobną emigrację. *Ks. K. S.*

KRONIKA KOŚCIELNA KRAJOWA.

— W niedzielę d. 10 b. m. J. E. Najdostojniejszy Arcypasterz celebrował cichą Mszę św. w kościele Przemienienia Pańskiego, podczas której wyświęcił na kapłana *Antoniego Martyńskiego*, wikarjusza parafji Dąbrówka, wychowańca seminarjum metropolitalnego ś. Jana.

— We wtorek dn. 12 b. m. J. E Najdostojniejszy Arcypasterz celebrował uroczystą Mszę św. żałobną w kościele Ś. Krzyża przy zwłokach ś. p. **Romualda Habego**, rz. r. t., senatora i członka Rady Państwa. Zmarły był niepospolitym znawcą prawodawstw europejskich, powagą w zakresie dawnych praw krajowych, Był synem Michała, referendarza stanu Królestwa Polskiego, urodził się w Warszawie w r. 1803. Szkoły średnie kończył u Pijarów w Krakowie, na uniwersytet uczęszczał w Warszawie, a następnie dalsze studja odbywał w Berlinie. W roku 1826 rozpoczął wykłady na uniwersytecie warszawskim, z początku zastępczo, a po doktoryzacji w r. 1829, jako zwyczajny professor prawa kryminalnego i kanonicznego. Był to początek wielkiej karjery, jaka go czekała na drodze naukowej i państwowej. Nadmienimy tu tylko, iż w latach 1843—1847 wykładał na uniwersytecie petersburskim historję prawodawstwa polskiego, prawa kanonicznego i karnego i t. d. W r. 1846 towarzyszył hr. Błudowowi, nadzwyczajnemu posłowi przy Papieżu Grzegorzu XVI, a następnie przy Piusie IX. Od tego też czasu datują się trwałe stosunki, jakie zawarł w wiecznem mieście, a które do śmierci zachował, tak, że wielokrotnie dłuższy czas tam spędzał i jeszcze roku zeszłego bawił tam przez letnie miesiące. Jak wiadomo, o trzy lata młodszy brat zmarłego, o. Józef Hube, przebywa stale w Rzymie, należąc do zgromadzenia Resurrectionis Domini Nostri Jesu Christi.

Ze spuścizny literacko-naukowej po zmarłym, nie mówiąc już o cennych pracach z dziedziny prawodawstw ogólno europejskich, niepospolitej są wartości przedewszystkiem liczne dzieła jego z zakresu prawa polskiego, a na czele tych dzieł pierwsze miejsce zajmuje: „*Prawo polskie z wieku XIII i XIV.*“ Niepowszedniego też znawcę miało w nim prawo kanoniczne, z którego zakresu ogłosił drukiem między innemi: „*Dwa rękopisy średniowiecznego zbioru praw kościelnych: Gnieźnieński i Krakowski* (1885). Pracę tę drukował zmarły w „Bibliotece Warszawskiej.“ Innym pismom warszawskim praca ta widocznie nie znana, bo ani jedno o niej nie wspomniało w nekrologach, poświęconych pamięci zmarłego, może dla tego, że wydana była bezimiennie. W r. 1856 wydał w Petersburgu po łacinie: „*Antiquissimae Constitutiones synodales provinciae Gneznensis, maxima ex parte nunc primum e codicibus manu scriptis typis mandatae.*“ Dzieło to ma dedykację następującą: „Sanctissimo Patri Pio IX Pontifici Maximo hanc antiquissimarum constitutionum synodalium provinciae Gneznensis editionem sacram esse voluit editur.“ W zbiorze tym zawarte są konstytucje synodalne od r. 1233 do r. 1406. Wydał też w r. 1872 „*Kodeks dyplomatyczny Tyniecki,*“ a w r. 1875: „*Roty przysiąg Krakowskich z końca wieku XIV.*“

Po wydaniu każdej pracy nowej śpieszył ś. p. Hube ofiarować własnoręcznie jeden z pierwszych odbitych egzemplarzy J. E. Najdostojniejszemu Arcypasterzowi; a pisał i drukował niezmordowany starzec do ostatniej prawie chwili, tak, że śmierć dopiero wytrąciła pióro z tej pracowitej, a dobrze zasłużonej ręki.

— W dn. 23 b. m. J. E. Najdostojniejszy Arcypasterz udaje się na wizytę kanoniczną kilku kościołów w dekanacie warszawskim oraz gostyńskim. Mianowicie w dn. 24 Najdostojniejszy Arcypasterz będzie wizytował kanonicznie i udzielał Sakramentu św. Bierzmowania w m. Nowym-Dworze; dn. 25 J. E. Najd. Arcypasterz wyjedzie rano z Nowego-Dworu do Kazunia, a wieczorem tegoż dnia do Głuska; dzień 26 b. m. zabawi w Głusku; dn. 27 b. m. uda się z Głuska do Troszyna (Czermna); dn. 28 b. m. z Troszyna do Dobrzykowa; dzień 29 b. m. zabawi w Dobrzykowie; dn. 30 b. m. z Dobrzykowa skieruje się do Radziwia, gdzie zabawi przez niedzielę dn. 31 b. m.; w poniedziałek zaś 1 września lub we wtorek 2 p. m. nastąpi powrót do Warszawy.

— **Z Płocka.** Rekollekcje kapłańskie (Korresp. *Przegl. Kat.*). Z wielkiej łaski i dobrodziejstwa, jakich Pan Bóg za staraniem i pracą naszego Najczcigodniejszego Pasterza udzielić nam raczył, chcę zdać krótkie sprawozdanie. Tą łaską i tem dobrodziejstwem były rekollekcje, odprawione w gmachu seminarjum, przez pewną część duchowieństwa djecezji naszej. Z wielką ochotą, z prawdziwą żądzą wzniecenia i odnowienia w sobie łaski, która nam jest dana przez włożenie na nas rąk biskupich (II Timoth. I. 6), quemadmodum cervus ad fontes aquarum (Ps. 41), pośpieszyliśmy na głos naszego Pasterza, aby korzystać z czasu i ze dnia zbawienia. Ecce, nunc tempus acceptabile: ecce nunc dies salutis (II Cor. VI. 2).

Rekollekcje te odprawiane były według ćwiczeń Ś. Ignacego, w przerobieniu dla kapłanów o. Mehlema S. J., a w przekładzie poprzedniego Najdostojniejszego Zwierzchnika naszego. Otwierane i zamykane przez samego Najczcigodniejszego Pasterza, wystawieniem i błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem, Mszą św. na zakończenie przez tegoż Pasterza odprawianą i jego przemówieniami przy rozpoczęciu i zakończeniu każdego poszczególe turnu. Przedmiotem pierwszych przemówień była potrzeba i cel rekollekcji, konieczność duchowego odnowienia się; a przedmiotem drugich wnioski i uwagi wysnute z konferencji rekolektantów i najistotniejsze potrzeby i wady naszej djecezji. Ale w jakiej to formie, w jakim to nastroju duchowym były te przemówienia! Poważna postać następcy apostołów w kapie, mitrze, z pastorałem w ręku otwiera swe usta, poczyna oceniać stanowisko i zadanie kapłana; a natychmiast ojcowski dźwięk jego mowy odtwarza przed nami najwspanialsze i najgroźniejsze obrazy i przepowiednie proroków, najsilniejsze orzeczenia Ojców Kościoła, całe epoki jego historji, bystre poglądy filozofów—czego ostatecznym wynikiem: że czystość obyczajów i wierność duchowieństwa dla swych obowiązków zapewnia jemu samemu i całemu społeczeństwu szczęście doczesne i wieczne; zaniechanie czystości obyczajów i zaniedbanie innych obowiązków stanu—jest zgubą tegoż społeczeństwa i potępieniem wiecznem samychże przewodników duchownych. Mowy te, których było ośm, bez żadnych uniesień, prawie bez porównań i ozdób oratorskich, same przez się tak potężne, porywające, i silne, iż z zachwytem wsłuchiwaliśmy się w głos swojego Pasterza, a kiedy skończył, zawsze tylko dwa uczucia w sercach naszych były: „Cuncta, quae locutus est Dominus faciemus“ (Exod. XIX. 8) i „Beati viri tui et beati servi qui assistunt coram Te omni tempore et audiunt sapientiam Tuam“ (II Paral. IX, 7). Kogóżby bowiem nie przekonały słowa, podyktowane przez głęboką znajomość nauki Kościoła, długie doświadczenie życiowe, przez ducha urobionego według modły niebieskiej i przez ujawnianie w rozmaitej formie tego silnego przekonania: „Ja taki sam sługa Boży, jak i wy, tylko że mnie naprzód wysunięto; dla mnie nie wystarcza: „Dixi et salvavi animam meam,“ nie, ja—„razem z wami chcę się zbawić.“

To też nic dziwnego, że takiemi przemówieniami rozrzewniani, medytacjami i czytaniami poruszeni, konferencjami na grunt własnego swego życia sprowadzeni, kajali się słudzy ołtarza, w zupełnej ciszy rozważali stan swego sumienia, powtarzając w myśli za przewodniczącym: może to już ostatnie twoje rekollekcje, może już niedługo zawezwie cię Pan, byś zdał rachunek z włodarstwa twojego, oblicz się teraz tak ze sobą, jakbyś się chciał obliczyć w godzinę śmierci twojej.

Co do konferencji, to tych było dwanaście. W każdym turnie było naznaczonych trzech kapłanów, aby do współbraci o ich najistotniejszych obowiązkach przemówili: o czystości, bezinteresowności i modlitwie. Naturalnie, że nie wszystkie te przemówienia kapłanów parafjalnych były już znakomite po nad wszelką pochwałę. Niektóre nie obliczały się z czasem, omawiając cały swój poważny przedmiot zaledwie w 20 minutach, inne przedłużały go aż do 70 minut; jedne długo kazały czekać zanim przystąpiły do zadanego tematu, drugie zupełnie nań nie natrafiły; te gubiły się w samych teorjach, a tamte znowu bez teorji praktyką budowały. Lecz takie maleńkie niedoskonałości literackie nie zrażały przezornego Pasterza, oczekiwał on bowiem nie oratorskich popisów, ale treści i korzyści duszy, odsłonienia i wykazania sobie wzajemnego swoich wad, ułomności, a nawet i ran ciężkich, poglądu na stan moralny djecezji i zdaje się, że o tem wszystkiem Najd. Pasterz najzupełniej poinformowany został. W każdym razie do lepszych konferencji należały: przemówienie ks. kan. Rzewuskiego, dawnego regensa i ks. Damjana Łowińskiego, dawnego professora seminarjum o czystości; ks. Antoniego Borkowskiego, także

dawnego professora i ks. Aleksandra Budnego, proboszcza parafji Gąsewo, o bezinteresowności. Zwłaszcza też konferencja tego ostatniego więcej łzami niźli atramentem pisana, więcej jękiem i płaczem bólu serdecznego aniżeli wyraźnemi słowy wygłoszona, zrobiła ogromne wrażenie i dała nam poznać samych siebie przy świetle zachodzącej za czarną chmurę miłości bliźniego.

Rekollekcjom, pod względem porządku wewnętrznego po kolei przewodniczyli: ks. kan. Weloński, regens seminarjum, ks. Antoni Nowowiejski, wiceregens, ks Józef Rościszewski, spowiednik alumnów i jeden z professorów, ciesząc się niewymownie, że chociaż tak maleńką posługą mogli być użyteczni swoim parafjalnym współbraciom i zmniejszyć choć maluczko troskę swego Pasterza.

Wogóle rekollekcje odbyły się jak najlepiej i jak najprzykładniej, prawie wszyscy duchowni wyznaczeni stawili się w czasie właściwym, ci, którzy przybyć nie mogli, nieobecność swoję usprawiedliwili przed Pasterzem; skutek tych rekollekcji jest niewątpliwie wielki, gdyż czego przemówienia braci, czego medytacje, czytania, rachunki sumienia nie zdziałały, tego dokonały łkania własnego Pasterza i łaska Boża w Sakramencie pokuty. Że zaś do dobrego odprawienia rekollekcji nadzwyczajnie przyczyniły się w przerobieniu „Ćwiczenia Duchowne św. Ignacego,“ przeto ks. kan. Rzewuski w pożegnalnem przemówieniu swojem, dziękując Dostojnemu Pasterzowi za sprowadzone na nas rekollekcjami łaski Boże, jednocześnie najusilniej prosił o zakomunikowanie Najczcigodniejszemu Tłómaczowi uczuć wdzięczności duchowieństwa Płockiego, za przyswojenie naszej literaturze kościelnej tak znakomitego dzieła. Confirma hoc Deus, quod operatus es in nobis a templo sancto Tuo, quod est in Jerusalem (Ps. 67).

Ks. Fran. Jarn.

— **Konsekracja kościoła w Krężnicy Jarej** (Korresp. *Przegl. Kat.* z djec. Lubelskiej). W dn. 2 sierpnia r. b. J. E. ks. Biskup Lubelski po raz pierwszy wyjechał z Lublina, by dopełnić jednej z czynności swego wysokiego urzędu, t. j. by pokonsekrować nowowybudowany kościół we wsi Krężnicy Jarej, położonej o 12 wiorst od Lublina, w powiecie lubelskim. Kościół parafjalny w tej wsi już istniał na początku wieku XIV, lecz w 1628 r. z rozporządzenia ks. Marcina Szyszkowskiego, Biskupa krakowskiego, do którego djecezji Krężnica wówczas należała, parafję z Krężnicy przeniesiono do poblizkiej wsi Zemborzyce, a w Krężnicy pozostał kościół filjalny cum cura animarum. Ten niewielki, drewniany kościołek w różnych czasach przechodził rozmaite koleje, wreszcie w r. 1883 zgorzał ze szczętem. Parafjanie wystawili tymczasem szopę, w której oddawali cześć Panu Zastępów, ale jednocześnie, zachęcani przez swego gorliwego pasterza, ks. Świętosława Gwizdalewicza, który w żaden sposób oswoić się nie mógł z myślą, by Najwyższy Pan wszystkich rzeczy pozostawał w nędznym namiocie wtedy, gdy on niegodny sługa Jego zamieszkiwał piękny domek, zaczęli się gorliwie krzątać około wystawienia nowej świątyni. Chęciom ich Pan Bóg pobłogosławił, gdyż w ciągu lat paru wznieśli piękny i obszerny murowany kościół, jakiego mogą im pozazdrościć znacznie większe i bogatsze parafje. Korzystając z tego, że djecezja nasza znów zyskała Pasterza w osobie J. E. ks. Biskupa Jaczewskiego, udali się doń z prośbą, by raczył szczęście ich uczynić zupełnem, konsekrując ten Dom Boży, na wybudowanie i upiększenie którego złożyli może ostatni, w pocie czoła zapracowany grosz swój wdowi. I nie odmówił gorliwy o dobro swoich owieczek Najdostojniejszy Pasterz ich prośbie, lecz z największą chęcią pośpieszył do Krężnicy. Jakkolwiek wszyscy wiedzieli, że dopiero wieczorem w d. 2 sierpnia przybędzie Jego Ekscellencja, już wczesnym rankiem tego dnia zawiesili roboty i pośpieszyli do kościoła, chcąc się wyspowiadać, jedni, by mogli przyjąć Dary Ducha Św. w sakramencie Bierzmowania, inni by dostąpić odpustu do uroczystości poświęcenia kościoła przywiązanego. O godzinie 6 wieczorem dzwony zwiastowały wszystkim zebranym, że Jego Ekscellencja zbliża się do Krężnicy, a w kilka minut potem Najdostojniejszy Pasterz wysiadł z powozu przed bramą cmentarną. Tu miejscowi włościanie w swych malowniczych świątecznych strojach podali ks. Biskupowi na tacy chleb i sól, a ks. Gwizdalewicz klucze od kościoła. Na chórze zabrzmiał wzniosły śpiew: „Sacerdos et Pontifex,“ wykonany przez włościan pod dyrekcją miejscowego organisty, a Jego Ekscellencja, błogosławiąc korzące się tłumy ludu, w assystencji księży kanonika Bołdoka, regensa konsystorza T. Krokowskiego i pp. Brzezińskiego, prezesa dozoru kościelnego i hr. St. Stadnickiego, przeszedł do drzwi wielkich kościoła, gdzie według przepisów Pontyfikału był przyjęty przez tegoż ks. Gw. i zebrane z sąsiednich parafji na tę uroczystość Duchowieństwo. Po odśpiewaniu stosownej modlitwy przy ołtarzu, Dostojnik Kościoła zasiadł na przygotowanym tronie, a ks. Gw. powitał Go w serdecznej przemowie i przedstawił Mu w krótkich słowach stan swej parafji. Jego Ekscellencja krótko również, ale serdecznie odpowiedział i przywdziawszy szaty kościelne żałobne, odprawił processję za umarłych, a następnie umieścił Relikwje Świętych w kaplicy na ten cel przygotowanej. Przez całą noc z 2 na 3 sierpnia setki ludu pozostawały na cmentarzu przed kaplicą z Relikwjami, śpiewając pobożne pieśni. Sam obrząd konsekracji rozpoczął się d. 3 sierpnia o godz. 8 rano i trwał do godz. 12, a następnie Najdostojniejszy Pasterz wyszedł z Summą, podczas której stosowne do okoliczności kazanie miał ks. W. Makara, proboszcz z Bychawy. Po udzieleniu po Summie błogosławieństwa Apostolskiego, ks. Biskup udał się na

skromny posiłek na plebanję i zaraz, po dwugodzinnym zaledwie wypoczynku, powrócił do kościoła, by przygotowanym do Bierzmowania wiernym, udzielić tego Sakramentu. Przed bierzmowaniem, po krótkiej przemowie, Jego Ekscellencja sam prawie wszystkich, mających się bierzmować, egzaminował ze znajomości prawd Wiary św. i bardzo był zadowolony ze śmiałych i trafnych odpowiedzi pytanych. Wieczorem J. E. ks. Biskupa i zgromadzone Duchowieństwo podejmował u siebie w Osmolicach hr. St. Stadnicki, u którego też Jego Ekscellencja przyjął gościnny nocleg, a w dniu następnym, t. j. d. 4 sierpnia, w kaplicy pałacowej odprawił Mszę św. Już o godz. 11 rano tegoż dnia niezmordowany nasz Najdostojniejszy Pasterz powrócił znów do Krężnicy i tu, gdy spostrzegł, że obecni księża nie mogą podołać zbyt znacznej liczbie wiernych, oblegających konfessjonały, sam przez kilka godzin spowiadał, następnie zaś wybierzmował jeszcze kilkaset osób i zaczął egzaminować z katechizmu licznie zgromadzone dzieci, a po dokonaniu tego, stosownie do przepisów Kościoła, starał się poznać stan moralny wiernych, chwaląc przytem to, co znalazł dobrego i zachęcając w słowach miłości pełnych, do unikania występku, a wytrwania w cnocie.

Wreszcie nadeszla chwila, w której Jego Ekscellencja musiał pożegnać zacnych i pobożnych parafjan krężnickich. Każdy z nich cisnął się do Najdostojniejszego Pasterza, chcąc jeszcze usłyszeć jakieś słowo zachęty, chcąc wybłagać jeszcze jedno błogosławieństwo, lub przynajmniej dotknąć się kraju szaty swego duchownego Ojca, który przez parę dni pobytu pomiędzy nimi, tyle łask niebieskich im udzielił. To też Najd. Pasterz ciągle podnosił w górę rękę, by przez znak zbawienia nowe dobrodziejstwa na ten lud sprowadzić. Widok ten, tak żywo przypominający Zbawcę w pośród maluczkich, rozrzewnił nawet obojętnych i kiedy powóz, mający odwieść Jego Ekscellencję do Lublina ruszył z miejsca, z piersi wszystkich obecnych wyrwał się jeden okrzyk modlitwy: „Oby Cię, Ojcze nasz, Bóg miłosierny zachował nam jak najdłużej.“ To samo życzenie, które wyszło z serc, bijących pod wieśniaczą siermięgą i my powtarzamy: „Oby Bóg zachował Cię nam, Najdostojniejszy Pasterzu, w najdłuższe lata.“

Ks. K. D.

— **Z Koziegłówek** (Sprostowanie niektórych szczegółów w korrespondencji z Kieleckiego, umieszczonej w Nr. 48 *Przegl.* z dn. 21 list. 1889 r., str. 746). Otrzymawszy od J. E. Biskupa Djecezji Kieleckiej w r. 1878 w zarząd parafję Koziegłówki, zaraz z początku mojej administracji wziąłem się do zgromadzenia potrzebnych materjałów, wapna, kamienia, aby nowe budynki wystawić i już to obmurowałem cały dziedziniec plebański, już to ogródek przed plebanją, już to cały ogród za plebanją otoczyłem murem i dawny cmentarz grzebalny obmurowałem; dalej powiększyłem cmentarz grzebalny o cztery morgi i takowy cały obmurowałem; zająłem się daniem nowych okien w kościele, obieliłem cały kościół i kaplicę, a robiłem to wszystko cicho, bez żadnego rozgłosu i gdyby nie wizyta w roku zeszłym Najdostojniejszego Pasterza Djecezji, niktby nie był wiedział, co się tutaj zrobiło, bo jak powtarzam, robiłem to wszystko dla spełnienia obowiązku kapłańskiego, dla chwały Bożej i zbawienia parafjan, a nie dla żadnej chwalby ludzkiej.

Sprawozdanie z wizyty pasterskiej w Koziegłówkach, opisane przez jednego z kapłanów towarzyszących J. E. ks. Biskupowi, umieszczone było w cytowanym numerze *Przeglądu*. Ponieważ do rzeczonej korrespondencji dodane było przez ks. N. dopełnienie sprawozdania z wizyty pasterskiej, pod d. 4, 5 i 6 czerwca 1889 r. w Koziegłówkach odbytej, w którem znalazłem pewne niedokładności, przeto wziąłem się do odszukania w papierach tutejszego kościoła pewnych dowodów, któremi mógłbym przekonać kapłanów, którzy tę korrespondencję czytali, po czyjej stronie jest prawda, a siebie uwolnić z zarzutu fałszywego przedstawienia swemu Biskupowi materjalnego stanu powierzonego mi beneficium.

Znalazłem więc książkę, w której zapisani są szczegółowo parafjanie, którzy składkę na dzwony i na dom wikarjacki dawali, a resztę wiadomości zaczerpnąłem od członków dozoru kościelnego, którzy przy fabrykach, za ks. Kawkowskiego prowadzonych, czynny udział brali, bo zbierali pieniądze od parafjan i fabryk doglądali; z tych pierwszy nazywa się Wojciech Grząś, a drugi Paweł Bereza, koloniści, ludzie trzeźwi, pracowici i pobożni; podaję ich tylko dwóch, albowiem ci pieniądze składkowe od parafjan zbierali i takowe ks. Kawkowskiemu składali, które on następnie wypłacał komu należało. Otóż z tych dowodów, jakie posiadam z ksiąg miejscowych i z zeznania sumiennych członków dozoru kościelnego okazuje się:

a) prawdą jest, iż ks. Kawkowski, poprzednik mój, przystawił dostawkę do plebanji od strony północnej, w której się mieszczą: kuchnia, malutki pokoik, mała spiżarka i komórka.

b) nieprawdą jest, aby ks. Kawkowski swoim kosztem wystawił nowy wikarjat dla dwóch wikarjuszów, pieniądze bowiem na ten dom parafjanie składali członkom dozoru kościelnego, a ci takowe oddawali ks. K., które następnie wypłacał za materjał i robotnikom.

c) nieprawdą jest, aby ks. K. odrestaurował organ gruntownie w kaplicy ś. Antoniego, gdyż to uczynił jego poprzednik ś. p. ks. Maniurski, pleban tutejszy; mógł go tylko kazać naprawiać ks. Kawkowski, gdyż objąwszy probostwo w pierwszym zaraz roku sprowadzi-

łem orgarmistrza, który zepsuty organ naprawił i zrobił miech cylindrowy.

d) dzwony dwa a nie trzy odlano, na co było pozwolenie od p. naczelnika powiatu bendzińskiego do zbierania składek do rs. 300. Odlanie dzwonów z wszelkiemi kosztami wynosiło rs. 199 k. 16, a zebrano pieniędzy rs. 359 k. 40; pozostało więc rs. 160 k. 24.

e) prawdą jest, iż za ks. K. pobito gontem wieżę i połowę kościoła południową za te właśnie pieniądze, które pozostały od dzwonów, ale drugą połowę dachu na kościele pobito za mnie, w r. 1882, oraz zakrystję i daszek na murze cmentarza kościelnego.

f) nieprawdą jest, aby zabudowania ekonomiczne i plebanja były w dobrym stanie, gdyż w r. 1879 już za mnie stare budynki, jako grożące zawaleniem się, zostały przez dozór kościelny sprzedane, rozebrane, a w miejsce ich wystawiono nowy murowany budynek, mający łokci kwadrat. 74, w którym mieszczą się, stodoła, drwalnia, wozownia i inwentarz żywy; został się sam śpichlerz i plebanja, które całe za mnie gontem pokryto.

g) dzwonnica i mur na cmentarzu kościelnym za czasów ks. Kaw. pobito wprawdzie, ale kosztem dziedzica Koziegłów.

h) nieprawdą jest, aby wszystkie kielichy odnowiono; odzłocono tylko trzy, a wszystkich kielichów jest 8.

i) prawdą jest, iż zrobiono dwa boczne ołtarze, dwa nowe obrazy, ołtarze odmalowano i gdzieniegdzie rzeźby odzłocono, pieniądze na to złożyli parafjanie, a ks. Sudymt, wikarjusz miejscowy, zajmował się powyższą fabryką.

k) nieprawdą jest, aby ks. Kawkowski chciał powiększyć kościół parafjalny; może tylko myślał, ale o tem nikt nie wiedział, ani dozór kościelny, ani parafjanie, na serjo o tem myślał ks. Maniurski i dziedzic Koziegłów, ale obywatele ze wsi Pińczyce i Osieka nie zgodzili się i projekt upadł.

l) nieprawdą jest, aby ks. Sudymt materjał na rozszerzenie kościoła zgromadził, a tem mniej, aby miał zawierać kontrakty z majstrami, kiedy jednego kamienia, ani jednej cegły zgromadzonej nikt nie widział na cel powyższy; może naoczny świadek przesłyszał się, bo to teraźniejszy rządca parafji zajmuje się powiększeniem kościoła; zaraz bowiem w pierwszym roku swego tu przybycia zlasował przeszło tysiąc korcy wapna, parafjan zachęcił, aby przystali na powiększenie kościoła; jednomyślnie też zgodzili się, uchwałę dozoru kościelnego podpisali i takową przesłano do powiatu bendzińskiego pod d. 28 września 1887 r.; teraz plan się robi, a powoli przy pomocy Bożej kościół się powiększy; a naoczny świadek i to sobie lekceważy, iż ja odmalowałem kościół, kaplicę, okna dałem kolorowe, wszystkie ołtarze tak w kościele jako też i w kaplicy odzłociłem, chóry odmalowałem, ambony odzłociłem, i dwa ciboria zupełnie nowe sprawiłem i odzłociłem, dwa żyrandole do kościoła i kaplicy kupiłem za rs. 260 i dwanaście lichtarzy frażetowskich za rs. 245.

ł) nieprawdą jest, aby staraniem ks. Kaw. splantowany był cmentarz kościelny, gdyż ks. Kawk. umarł d. 23 marca 1878 r., a cmentarz kościelny w pierwszych dniach czerwca tegoż roku, staraniem ks. Sapińskiego, wikarjusza miejscowego, który kazał parafjanom nazwozić kamienia i zwiru, do stanu przyzwoitego doprowadzony został.

m) nie wiem o tem wcale, aby ks. Sapiński zajmował się restauracją ornatów, albowiem odbierając apparata kościelne spostrzegłem wiele ornatów zniszczonych, które kazałem odnowić w Warszawie i Częstochowie.

Nadto w dopełnieniu do korrespondencji pominięto, iż obecny rządca parafji pokrył blachą cynkową wieżę na kaplicy w Pińczycach, całą facjatę i całą kaplicę kazał otynkować, co kosztowało przeszło 360 rs., oraz to, że obecny rządca parafji sprawił do kościoła dwanaście ornatów nowych, wiele z bielizny kościelnej, mszały nowe i bardzo wiele innych rzeczy, na które wydał z własnej kieszeni 1,200 rs., na co posiada dowody przez Dozór kościelny potwierdzone.

Ks. Tomasz Pawłowski, adm. par. Koziegłówki.

— W **Ekaterynodarze** (okrąg kubański), katolicy miejscowi słuchają nabożeństwa i dopełniają obrzędów religijnych w parafjalnym kościołku, który się mieści w prywatnym domu. Kościołkiem tym zarządza proboszcz i kapelan ks. Józef Kumanow. Aparata ma wprawdzie rzeczony kościołek, ale wszystko to stare, proste bardzo i zużyte, nic tu niema cenniejszego. Na jakiś czas może to jeszcze służyć; potrzebują jednak parafjanie postarać się prędzej szczególnie o niektóre srebrne apparata i utensylja, jak o kielich z pateną, puszkę do komunji. Nadto potrzebne są: monstrancja, relikwjarze, krzyż na tabernaculum, processjonalny i przynajmniej cztery proporce z obrazami. Brakuje też ornatu i kapy żałobnej. Proboszcz i parafjanie mają nadzieję, że przy pomocy Bożej, wszystkie te braki uzupełnią.

KRONIKA KOŚCIELNA ZAGRANICZNA.

Afryka. Odjazd missjonarzy. *Univers* donosi z Algieru o wyprawieniu dwudziestu *Białych Ojców* do missji w Afryce podrównikowej. Czytelnicy nasi znają już wzruszający obyczaj, zachowywany w seminarjum Missji Zagranicznych w Paryżu, gdzie wszyscy pozostający na miejscu, wraz z dyrektorem seminarjum, całują nogi młodych kapłanów, idących w świat, aby dusze ratować, stosując zwyczaj ten do słów Biblji: *Quam speciosi pedes evangelizantium pacem.* I kardynał Lavigerie, duchowny ojciec całego legjonu apostołów, zachował ten obyczaj. W dzień śś. Piotra i Pawła ucałował nogi dwudziestu przygotowanych do drogi missjonarzy, a obecni temu obrządkowi ze łzami w oczach wyznali, że wielki Kardynał jeszcze im się większym wydał przez akt pokory. Takiegoż samego zaszczytu dostąpili dwaj murzyni lekarze, którzy niegdyś wykupieni przez Białych ojców, teraz, po ukończeniu studjów medycznych w uniwersytecie na Malcie, wracają do swojej ojczyzny. W przemowie swojej powiedział kardynał Lavigerie, że wiele liczy na współdziałanie murzynów, a szczególniej kapłanów murzyńskich, w nawróceniu Afryki.

***

Anglja. Kwestja precedencji kardynałów w aktach urzędowych angielskich, oraz przy uroczystościach oficjalnych, została rozwiązana w sposób następujący, najzupełniej odpowiadający tradycjom katolickim. Gdy na skutek podanych przez prassę angielską informacji o nędzy ludności robotniczej Londynu uformowano odpowiednią komissję, wybrano do niej członków z pomiędzy najpierwszych osobistości państwa: ministrów, prałatów, członków izby lordów, izby niższej, instytucji naukowych, prawniczych i t. d. Jak wiadomo między zaproszonymi znajdował się także wielki przyjaciel i obrońca robotników—kardynał Manning. Prezesem komissji był sam następca tronu, książę Walji. Skoro przyszło do tego, by wyznaczyć miejsce w liście członków komissji wysokiemu prałatowi katolickiemu; nie wiedziano, jak tę sprawę załatwić, gdyż na podobny wypadek od czasu reformacji nie było odpowiedniego przepisu prawa. Przedstawiono więc tę drażliwą kwestję samemu księciu Walji. Ten, wychodząc niewątpliwie z tego punktu widzenia, że skoro już przesąd protestancki nie przeszkadzał powołać jako członka królewskiej komissji Kardynała katolickiego, nie wypada mu więc wyznaczyć innego miejsca niż to, jakie mu się przed perjodem prześladowania religijnego należało, rozstrzygnął sprawę w ten sposób, aby imię Kardynała na liście następowało po jego własnem, t. j. księcia Walji imieniu. Przytem polecił książę, aby zasięgnięto w tym ambarasie jeszcze zdania pierwszego ministra, lorda Salisbury. Minister nie znalazł żadnej przeszkody, aby imię powszechną czcią otaczanego Kardynała poprzedzało na liście jego własne imię, a zarazem imiona całego ciała parów angielskich. Wówczas dopiero królowa podpisała takową listę i w ten sposób ostatecznie rozstrzygnęła kwestję precedencji. Dziś więc pierwszeństwo miejsca Kardynała przed wszystkimi parami całego królestwa przestaje być kwestją grzeczności, lecz staje się faktem, urzędownie przyznanym. Mówiąc wyrazami, własnoręcznie przez królowę Wiktorję w urzędowym akcie skreślonemi, „nasz kochany i wierny kardynał Henryk Edward Manning,“ a po nim i każdy inny kardynał będzie odtąd już i w Anglji miał miejsce we wszelkich ceremonjałach oficjalnych bezpośrednio po książętach krwi, jak to się dzieje we wszystkich innych państwach monarchicznych. Tak więc kwestja, którą tak silnie zajmowała się prassa angielska i opinja publiczna po kilka razy, ostatecznie została uregulowana. *x.*

Austrja. O ingressie księcia Kardynała Dunajewskiego pisze korrespondent „Gazety Warszaw.“ „Ks. Albin Dunajewski, którego zna i Warszawa, bo w niej znane są jego prace kapłańskie, bo tu pełnił przez czas jakiś obowiązki regensa seminarjum djecezalnego, w Krakowie posiada szacunek ogólny i dla tego nominacja wywarła nader przyjemne na ogół wrażenie i powagą jeszcze większą otoczyła tron biskupi. Wiadomo czytelnikom naszym, że w dniu 30 czerwca ks. Biskup odebrał z wielką uroczystością z rąk cesarza w Wiedniu biret kardynalski. Z Wiednia Kardynał przybył razem z ablegatem papiezkim ks. prałatem Meszczeńskim i członkiem gwardji papiezkiej, margrabią Anticim Mattei'm. Po przybyciu do Krakowa pierwsze uroczyste nabożeństwo książę-Kardynał odprawił w kościele Wizytek, w tym samym, w którym odbywał pierwsze swe, jako kapłan, prymicje. Uroczysty ingres do katedry na Wawelu, jako kardynał, odbył ks. Dunajewski w dn. 6 z. m., a ceremonji tej asystowali wysłannicy papiezcy. Ks. Kardynał udał się processjonalnie ze swego pałacu na Wawel. W kościele zwracał uwagę młody oficer gwardji papiezkiej w mundurze i jako będący na służbie, w kasku na głowie. Władza państwowa wydała rozporządzenie po przybyciu ks. Kardynała do Krakowa, ażeby warta stale czuwała przy pałacu biskupim, co natychmiast też wprowadzono w wykonanie. Przed wyjazdem jeszcze do Wiednia d. 24 czerwca duchowieństwo krakowskie z kapitułą katedralną na czele składało mu powinszowania, a ks. Matzke, infułat prałat kapituły, przemawiał do dostojnego purpurata. W dniu następnym powinszowania składały ks. Kardynałowi inne korporacje, a mianowicie: uniwersytet, rada miejska, urzędnicy państwowi i t. p. Po powrocie z Wiednia ks. Kardynał odbierał liczne powinszowania od różnych grupp obywateli z djecezji własnej i z całej Galicji. Między innymi obywatele ziemscy z krakowskiego składali swoje powinszowania w dniu 5 b. m. Przy tej okazji przemówił J. E. Paweł Popiel, znany obywatel, najstarszy brat ks. Arcybiskupa Warszawskiego. W odpowiedzi na to przemówienie, odpowiedział w dłuższych słowach ks. Kardynał, a między innemi wyrzekł te mniej więcej słowa: „Otrzymawszy godność kardynała Św. rzymskiego Kościoła, złożyłem wobec tego Kościoła przyrzeczenie wierności jemu *usque ad sanguinem;* to samo przyrzeczenie wobec was,

składam krajowi, którego jesteście reprezentantami.“ W gruppach obywatelskich, które składały powinszowania ks. Kardynałowi z innych djecezji, między innemi było też i duchowieństwo nietylko łacińskiego, lecz i innych obrządków.“

Belgja. Adres robotników. Stowarzyszenie robotników wysłało do królewskiej willi w Ostendzie, podczas pobytu tam monarchów, następujący list, adresowany do cesarza Wilhelma:

„Najjaśniejszy Panie! Od dnia, w którym Wasza Cesarska Mość, wraz z Jego Świętobliwością Papieżem Leonem XIII, zacząłeś się interesować kwestją pracy i zwołałeś pierwszy kongres w Berlinie, od dnia tego cały świat robotniczy zwrócił spojrzenia na młodego, lecz o wielkiem sercu swego protektora i towarzyszy mu wszędzie myślą, połączoną z modłami i błogosławieństwy. Korzystając przeto z bytności Waszej Cesarskiej Mości u ukochanego króla naszego, przesłać się poważamy zapewnienie nieograniczonego zaufania i uległości. Oby Bóg Najwyższy, który powierzył Waszej Cesarskiej Mości najpiękniejszy tron i najwznioślejsze zadanie, o jakiem zamarzyć mógł każdy chrześcijański książę, zatrzymał Was długo w pośród miłości narodu i całej ludzkości, i oby dłoń Jego poprowadziła Was do szczęśliwego rozwiązania zadań społecznych, do dnia, w którym historja będzie mogła Was nazwać Cesarzem robotników. Przyjmij Wasza Cesarska Mość w swojem imieniu i w imieniu Papieża Leona XIII, oraz króla naszego Leopolda II wyrazy pełne wdzięczności i wierności i pozwól wykrzyknąć całej tutejszej ludności: Niech żyje cesarz robotników!“

Podczas obiadu galowego król Leopold przedstawił cesarzowi niemieckiemu biskupa v. Brüge, któremu monarcha wyraził swoje zadowolenie z powodu otrzymanego adresu, dodając: „Korzystam z tej sposobności, aby oznajmić, że jestem, co do poglądów i zasad na sprawę robotniczą, w zupełnem porozumieniu z Jego Świątobliwością Leonem XIII.“

Rzym. 1. Votum robotników francuzkich. Wielka kompanja pielgrzymów-robotników francuzkich, która była w Rzymie w r. 1889, postanowiła na pamiątkę swej tu bytności, ofiarować bazylice Św. Apostołów dar odpowiedni. Istotnie lepszego wyboru nie można było uczynić, jak obierając na to ołtarz bazyliki watykańskiej, na którym czczona jest św. Petronilla, córka duchowna św. Piotra. Przed tym ołtarzem król Pepin, oddając cześć tej świętej córce duchowej księcia Apostołów, pragnął zamanifestować uczucia Franków i ich szlachetną missję względem Stolicy Apostolskiej. Ten też ołtarz ozdobili obecnie robotnicy francuzcy swem votum z napisami, mającemi na wieczne czasy dawać świadectwo o ich silnej wierze na tem samem miejscu, gdzie, po raz pierwszy głośno wyznana przez króla Pepina i Karola Wielkiego, była dotąd nieustannie wyznawana przez tłumy pielgrzymów, przybyłych z po—za gór.

Votum stanowi wspaniała lampa srebrna, którą zawieszono 31 maja r. b., w dzień św. Petronilli, przed jej ołtarzem, by odtąd gorzała tam na wieczne czasy. Pamiątkowe napisy wyryte na dwóch marmurowych tablicach, umieszczono z dwóch stron ołtarza. Układał je słynny komandor de Rossi. Ta, którą umieszczono po stronie ewangelji, ma napis następujący:

„Paulus I Pont. Max. — Pipini regis Francorum voto obsequutus—corpus Petronillae Virg.—quam antiquitas decoravit titulo—Filiae Petri Apostoli—e vetere sepulcro elatum — in Vaticano condidit — eidemque mausoleum dedicavit — VIII Id. Oct. A. Christ. DCCLVII—quod esset monumentum perenne—fidei nationis nobilissimae—erga Sedem Apostolicam.“

Po stronie zaś epistoły umieszczona tablica ma napis, który z powyższem starożytnem wspomnieniem łączy pamiątkę wiary i synowskiego przywiązania, wznowioną tu w imieniu Francji przez jej pielgrzymów-robotników. Oto tekst tego również pięknego napisu:

„Leo XIII. Pont. Max.—francos operarios ad lim. Apost. venientes — duce B. M. Langénieux Presbyt. Cardinali Rem.—mense Octobri A. MDCCCLXXXIX —paterno animo excipiens — cultum avitum nationis nobillissimae — instaurandum decrevit sanxitq.—ut ad sepulcrum Petronillae – ex collata cultorum stipe—lucerna semper vigilet—patronae coelestis opem—pro salute Galliae semper implorans.“

Do tego votum i napisów przybędzie wkrótce inny jeszcze dar, a mianowicie bogaty relikwiarz, który zostanie ustawiony na ołtarzu św. Petronilli w dniu 5 przyszłego miesiąca, na ten bowiem dzień w bazylice św. Apostołów została odłożona uroczystość św. Petronilli z powodu, iż w dzień 31 r. b. przypadała wigilja do Zielonych Świątek. Dary pamiątkowe robotników francuzkich wykonała firma Brugo. *x.*

2. Zapis margrabiny Duplessis. Przybył do Rzymu ks. Ragneau, wykonawca testamentu margrabiny Duplessis, która niedawno zmarła, zapisawszy Ojcu św. cały swój majątek, t. j. 5,000,000 fr., historyczny zamek w Pikardji i wspaniały pałac w Paryżu, dokąd się nuncjatura przeniesie. Ks. Ragneau otrzymał posłuchanie w pałacu letnim Piusa IV, dokąd się Ojciec św. przeniósł rychlej, niż się spodziewano, gdyż mówiono, iż to uczyni dopiero w jesieni. Nie sypia tam wprawdzie, ale cały dzień od rana do wieczora spędza. Tam też daje liczne posłuchania. Wiele w sferach watykańskich krąży wniosków i przypuszczeń o użytku, jaki Ojciec św. z tych 5,000:000 uczyni. Zamiary Ojca św. jednak są dotąd nieznane. Pani Duplessis 5 miljonów zapisała Leonowi XIII, nie jako Głowie Kościoła, ale prywatnie, na jego osobisty użytek. Papież może więc uczynić z niemi, co mu się tylko podoba, przekazać je własnej rodzinie, albo rozdać ubogim, obrócić na cel religijny, albo miłosierny. Zresztą nie pierwszy to tego rodzaju zapis; i inne już Leon XIII miewał. Powiadają, że pewna część kapitałów, zostawionych przez pobożną margrabinę, obrócona będzie na obserwatorjum watykańskie, które Ojciec św. założył i chce uczynić z niego jedno z najpierwszych obserwatorjów w świecie. Dzisiaj już zakład posiada przybory i narzędzia takie, jakich nie ma żadna inna tego rodzaju instytucja.

3. Ojciec św. o rekollekcjach. Salcburska „Kath. Kirchen-Zeitung“ podaje w № 49 b.r., ciekawe słowa Leona XIII, które wypowiedział do deputacji, złożonej z kapłanów, dziękującej za urządzenie ćwiczeń duchownych w Carpineto (miejscu rodzinnem Ojca św.). „Wiele już, rzekł Ojciec św., uczyniłem za mego pontyfikatu dla miejsca mego rodzinnego. Wzniosłem publiczne studnie, pobudowałem szkoły, zrestaurowałem kościoły; ale nic mię nie napełnia większą pociechą nad myśl, żem duchowieństwu z Carpinetu ułatwił dobrodziejstwo ćwiczeń duchownych. Długi czas byłem chwiejny co do sposobu mego życia duchownego, korzystałem z wielu dzieł ascetycznych, ale zawsze byłem niezadowolony, dopóki nie dostałem do rąk ćwiczeń duchownych św. Ignacego. Wtedy zawołałem: Oto jest książka! sam fundament w niej wystarczy, by świat nawrócić.“

Ale większa jeszcze pociecha musi napełniać ojcowskie serce J. Świątobliwości, że spowodował modo praeceptivo duchowieństwo całego Rzymu do udziału w rekollekcjach w bieżącym roku. Gdyż nie tylko pożytek duchowny, jaki rzymskie duchowieństwo z tych ćwiczeń duchownych odniesie, przypada w zasłudze Ojcu św., ale więcej jeszcze całemu światu katolickiemu dana pobudka, by rokollekcji nie lekceważyć. Przypominamy przy tej sposobności, że Leon XIII, już jako biskup Perugji wielce cenił ćwiczenia duchowne. O'Reilly w dziele: *Leon XIII*, str. 91, powiada: „Jednym z podziwienia godnych rysów w życiu Kardynała z Perugii była radość, z jaką przyjmował czynny udział w dorocznych ćwiczeniach duchownych: wiedział on, jaki one mają potężny wpływ na oczyszczenie duszy, na jej podniesienie do Boga, jak dzielnym są środkiem na drodze zaparcia się, umartwienia i udoskonalenia.“ A na str. 94 dodaje: „każdego roku starał się regularnie o kilka ćwiczeń duchownych dla kapłanów.“

Bibljografja i wiadomości literackie.

— **„Świeżo odkryty zabytek starego języka polskiego. Kazania świętokrzyskie.“** Pod tym tytułem p. A. Brückner umieścił w poszycie *„Ateneum“* za miesiąc maj r. b. rzecz o starożytnym rękopisie polskim, o którym już podawaliśmy wiadomość w № 18 naszego Pisma. Ze względu na niektóre nowe a ciekawe szczegóły o tem odkryciu powtarzamy tu rzeczony artykuł.

„Liczba zachowanych zabytków języka polskiego z XIV wieku, pisze p. *A. Br.*, jest dotychczas bardzo nieznaczna: oprócz rot sądowych z ostatnich dwóch dziesięcioleci tego wieku i kilku glos, posiadamy tylko tłómaczenia trzech głównych modlitw i psałterza, tudzież pieśni „Bogarodzica,“ zabytki, które bądź tylko w zachowanej redakcji, bądź jak „Bogarodzica“ nawet swoim początkiem dopiero do drugiej połowy XIV stulecia odnieść wypada. Niespodziewane odkrycie wzbogaciło niepokaźny ten szereg.

„Przeglądając d. 25 marca r. b. w Bibljotece publicznej w Petersburgu łaciński teologiczny rękopis papierowy z początku XV w., formatu ćwiartkowego, pochodzący ze starożytnej a bogatej bibljoteki świętokrzyskiej, dostrzegłem na wąskich paskach pergaminowych (jakie wówczas przy zeszywaniu rękopisów papierowych w środku pojedyńczych zeszytów podkładano by przetarciu od sznurka zapobiedz), wyrazy polskie w starożytnej pisowni, na moję prośbę wyjęto te paski z oprawy, było ich ośmnaście. Po odczytaniu i złożeniu, okazało się, że trzynaście z nich tworzy podwójną kartę (A. B), pierwszą i ostatnią, zeszytu pergaminowego w małej ósemce, a pięć innych dolną połowę odpowiednich nich kart (C i D) drugiego takiegoż zeszytu, przyczem pierwotnie karta C następowała bezpośrednio po karcie B. Paski jednak, które introligator wycinał, były dla owego ćwiartkowego rękopisu nieco zadługie, tak, że je wszystkie na dwa lub trzy cale poobrzynał; inne drobne uszkodzenia pasków pochodzą od igły lub od skurczenia pod sznurkami.

„Karty te zawierają kazania na dni świętych (ś. Katarzyny i ś. Mikołaja) i świąteczne (na dzień Trzech króli i na Gromniczną), o piątem i ostatniem kazaniu o aniołach, nie wiem chwilowo, do jakiegoby dnia odnieść je wypadało. Układ tych kazań wcale prosty, ich rozmiar niewielki, autor ich ucieka się zawsze do jakichś wyliczań i kategorji, mówi tak np. o rozmaitych stopniach ludzi grzesznych, o przykładach i posługach, dla których dani nam są aniołowie, o pięciokrotnem widzeniu Boga, wzmiankowanem w Piśmie świętem, o królestwie Zbawiciela, o znaczeniu darów trzech króli itd., przyczem po ogólnem wyliczeniu każdą kategorję krótko omawia. Cytaty z Pisma św., z legendy, przytaczane są najpierw w języku łacińskim, potem dopiero w tłómaczeniu. Są to prawdopodobnie kazania mnicha dla braci zakonnej.

„Zabytek ten pisany był w XIV wieku, prawdopodobnie w trzeciej tegoż ćwierci; nie jestto przecież oryginał, tylko odpis jakiegoś starszego tekstu, pochodzącego z pierwszej połowy tego stulecia. Dowodzą tego omyłki w pisaniu, np. powtarzanie słów, dalej niejednostajność ortografji a nawet języka, obok starszych spotykamy nowsze pisownią i formy, nakoniec cały wygląd zabytku. Zyskujemy tym sposobem resztki kazań polskich z pierwszej połowy XIV stulecia; nazywamy je zaś, odpowiednio do kazań gnieźnieńskich XV

stulecia, świętokrzyskiemi, bo może je tam, na Łysej górze, pisano, a pewnie, co najmniej od XV stulecia tam je przechowywano.

„Jak przy każdym innym zabytku średniowiecznym języka polskiego, nasuwa się i przy tym pomniku pytanie o zależności, a mianowicie o wpływie czeszczyzny. Nie myślę by go można zaprzeczyć; są pojedyncze formy, które stanowczo za pierwowzorem czeskim przemawiają; w takim razie nasuną się niejakie wątpliwości co do prawdziwej polskości niejednej formy, chociaż ogółem język bardzo poprawny i czysty, zwłaszcza szata jego głosowa zupełnie polska. Na dowód przytoczymy jeden ustęp:

„Rosmagite uidene nalazimy vsuotem pis(a)ny boga use(chmogące)go. Oua gi piruey uidal Habroham pod obrazem tri mozy po drode ydocego. A u(to)re gy uidal Moyses ue kru polaiocego. A trece gy uidal uidal (tak!) Ezechiel na uisokem stolcy sedocego. A ctuarte gy uidal s(wię)ti jan pod obrazem barancha smirnego. A pote gy uidal tento oc(ie)c s(wię)ti Simeon pod oblcenim clouech...

„Zachowaliśmy niemal pisownię oryginału, tylko w nawiasach pododawaliśmy litery, których pisarz, skąpiący niezmiernie pergaminu, domyślać się kazał. Charakterystycznym bowiem rysem tego zabytku, wyróżniającym go stanowczo od wszystkich innych zabytków polskiego lub czeskiego języka, jest używanie skróceń, jakie zresztą w tekstach łacińskich, a nie *linguae vulgaris*, regułę stanowią. Pisarz skąpił tak dalece pergaminu, że nawet między końcem jednego a początkiem drugiego kazania żadnego nie ma przestanku; pisał bardzo ściśle; zostawiał wąskie brzegi, tak, że mimo małego formatu, na każdej stronicy wcale sporo tekstu umieścić potrafił; pismo jego okazuje rękę wprawną, choć, może tylko dla pióra, zmieniać się zdaje. Nakoniec brak wszelkich ozdób, a choćby jakiegoś użycia cynobru, świadczy wymownie o ekonomji pisarza, o nie świetnem przeznaczeniu rękopisu. Nie mógł to też być obszerny rękopis, składał się pewnie pierwotnie z trzech a może z czterech poszytów o niewielu kartach.

„Przy końcu XIV stulecia, gdy znajomość łaciny coraz się rozszerzała a zmniejszała potrzeba polskich kazań pisanych, bo mówiono je zawsze po polsku, ale pisano np. w XV wieku prawie wyłącznie po łacinie, wtedy to zaczęto pewnie zaniedbywać nasz i tak nader niepokaźny rękopis, którego także prostota wysłowienia i układu nie zadawalniała już wymagań modnego kaznodziejstwa. Rozluźniono więc kajety i karty; kilka z nich powędrowało nakoniec do pracowni mnicha-introligatora, który je nam choć w skrawkach w oprawie przechował, za co mu się wdzięczność należy.

„Wstrzymuję się na razie od wysnuwania dalszych wniosków, z pisowni, która na jakąś szkołę i tradycję wskazuje, treści, która również na myśl naprowadza, że to nie odosobniony pomnik, że uchwyciliśmy raczej ogniwo jakieś łańcucha, sięgającego może w dalszą przeszłość — pomówię o tem, kiedy pomnik w warszawskich „Pracach filologicznych“ w całości przedrukuję.“

Dodamy tu tylko od siebie, że rękopis szczęśliwie odnaleziony należy raczej nazwać „szkicem do kazań“ a nie kazaniami, na zasadzie tego, co mówi o nim p. *A. Br.*, że „skład tych kazań bardzo prosty, ich rozmiar niewielki, autor ich ucieka się zawsze do jakichś wyliczań i kategorji itd., przyczem po ogólnem wyliczeniu każdą kategorję krótko omawia.“ Są to wszystko właśnie cechy szkiców lub schematów do kazań, a nie samych kazań. W tem przypuszczeniu wyliczania przestają być „jakiemiś,“ lecz stają się zupełnie naturalnemi: w kazaniu bowiem zwykle wszelkie podziały i wyliczenia nie są tak z natury rzeczy wyraźne, jak w szkicach do kazań.

Dalej, nie znając całości rękopisu nie możemy orzec stanowczo, zdaje nam się jednak, że owo piąte kazanie „o aniołach,“ które p. *A. Br.* chwilowo nie wie do jakiegoby dnia odnieść, należy prawdopodobnie rozumieć jako szkic do kazania „o aniołach stróżach,“ których Kościół dziś czci pod dniem 2 października.

Zwrócimy w końcu uwagę na pewną niewłaściwość w artykule cytowanym, a mianowicie na stałe tytułowanie autora czy przepisywacza zabytku „mnichem,“ tj. wyrazem, który ma pewien odcień znaczenia, podczas gdy wypadałoby go tytułować po prostu „zakonnikiem,“ choćby dla tej przyczyny, że zawdzięczamy mu ten najstarszy zabytek naszej mowy.

Redaktor i Wydawca **Ks. Teofil Jagodziński.**

Spis rzeczy. Literatura społeczna. — Pedagogika duchowna Jezusa Chrystusa (dok.). — List młodego kapłana z parafji do kolegi alumna w seminarjum. — ***Korrespondencja Przegl. Kat.*** Łódź a Brazylja. — ***Kronika kościelna krajowa.*** Nowowyświęcony kapłan A. Martyński. — Ś. p. Romuald Hube. — Wizyta kanoniczna J. Eksc. Najdostojniejszego Arcypasterza w dekanacie Warszawskim i Gostyńskim. — Z Płocka. Rekolekcje kapłańskie. — Konsekracja kościoła w Krężnicy Jarej. — Z Koziegłówek. — Z Ekaterynodaru. — ***Kronika kościelna zagraniczna.*** **Afryka.** Odjazd missjonarzy.— **Anglja.** Kwestja precedencji kardynałów. — **Austrja.** O ingresie księcia Kardynała Dunajewskiego. — **Belgja.** Adres robotników. — **Rzym.** 1. Votum robotników francuzkich. — 2. Zapis margrabiny Duplessis. — 3. Ojciec św. o rekolekcjach. ***Bibljografja.*** Świeżo odkryty zabytek starego języka polskiego. — ***Notatki z prassy perjodycznej.*** Próbka estetyki pozytywistycznej. — Odpowiedzi Redakcji.— Biuro Informacyjne o nędzy wyjątkowej. — Ogłoszenia.

W Drukarni Fr. Czerwińskiego, Zielna № 17 róg Siennej.—Дозволено Цензурою Варшава 5 Августа 1890 г.